

Gdy w 1895 roku w Salonie Indyjskim paryskiej „Grand Cafe” wyświetlono dwuminutowy obraz pt. *Wyjście robotników z fabryki w Lyonie* mało kto mógł przewidywać, że raptem w niecałe trzydzieści lat ruchomy obraz urośnie do rangi dziesiątej muzy, a zarazem jednej z najchętniej wybieranych rozrywek. Pewnie wówczas, u progu XIX wieku mało kto sądził, że film zaangażuje całą rzeszę kompozytorów, choć muzyka towarzyszyła mu już wtedy.

Już tam w paryskiej kawiarni pokazowi filmu towarzyszyła próba połączenia go z muzyką, poprzez obecność pianisty, który ilustrował muzycznie to, co działo się na ekranie. Było to zupełnie niezwiązane z artystycznymi ambicjami twórców. Chodziło po prostu o to, by tak zwany taper swoim graniem zagłuszył terkot projektora, nieprzyjemny uszom słuchaczy, a także odgłosy wydawane przez nich samych – skrzypnięcia krzesel, pokaszliwanie czy wygłaszane półgłosem komentarze. Nie odbiegało to szczególnie od przysłowiowego grania do kotleta w restauracjach, mającego za zadanie rekompensować gorzkość słuchania nieparlamentarnych odgłosów konsumpcji oraz rozmów prowadzonych przy sąsiednich stolikach.

Zaledwie kilkanaście lat po projekcji braci Lumière pierwszy kompozytor chwycił za ołówek i pióro, i skreślił specjalną muzykę na potrzeby kina. Był nim francuski twórca o przebogatej wyobraźni, czyli Camille Saint-Saëns. W 1908 roku ukończył muzykę do filmu *Zabójstwo księcia Gwizjusza*. Zatrudnienie powszechnie szanowanego 73-letniego Saint-Saënsa było jedną z pierwszych prób skoku na wyższą artystyczną półkę, jaki zrobiło kino. Oczywiście w tamtych latach zakładano, że muzykę tę wykonywać się będzie na żywo podczas projekcji filmu, jednak na pierwszy film

dźwiękowy nie trzeba było długo czekać, bo niecałe dwadzieścia lat. W 1927 roku wytwórnia Warner wyprodukowała obraz *Śpiewak jazzbandu* – pierwszy film z muzyką zakomponowaną i na stałe z nim połączoną.

To połączenie trwa do dzisiaj i utrwaliło się w odbiorze kinowych bywalców. Prędzej zwrócą oni uwagę na celowy brak muzyki, jak w *Białej wstążce* czy *Pamięci podręcznej* Michaela Hanekego niż na to, że wraz z obrazem i dialogami odbierają też jakieś kompozycje. Może dzieje się tak dlatego, że kino wypracowało już swój kanon – muzykę, która jest rozpoznawalna po jednej nutce. Trudno ten kanon po prostu przebić, często muzyka więc tworzy nastrój, sięgając do zdobyczy impresjonizmu lub coś ilustruje, sięgając aż do XVIII wieku. Z kolei te kanoniczne, wielkie tematy, jak te z *Jamesa Bonda*, *Mission Impossible* czy *Gwiezdných Wojen*, zarówno przypominają nam o tym, co widzieliśmy na ekranie, jak i odrywają się od obrazu i zaczynają funkcjonować własnym życiem. Częścią tego własnego życia są osobne muzyczne nagrody, z których naturalnie wyłaniają się Oscary. Tu niekwestionowanym liderem i rekordzistą jest John Williams, dzierzący aż pięć statuetek. Cóż, jak powiedział o nim kiedyś Steven Spielberg: „Bez Johna Williama rowery nie latają, nie ma meczy Quidditcha. Nie ma Mocy. Dinozaury nie istnieją”.

Zawrotna kariera Johna Williama to temat na osobną opowieść, ale warto zwrócić uwagę, że jest jednym z tych kompozytorów muzyki filmowej, który swoje sownie opłacane partytury zabrał poza sale kinowe i szturmem podbił nimi filharmoniczne świątynie sztuki. Z okazji jego 90-tych urodzin, które wypadły w tym roku, wykonywał koncerty w prestiżowej sali Musikverein w Wiedniu.

Czy to pogwałcenie świętego miejsca, zarezerwowanego wyłącznie dla sztuki dźwięku najwyższej próby, czy też demokratyzacja życia muzycznego, w którym klasyka i muzyka filmowa współistnieją niemal na równych prawach? Czy muzyka filmowa to profanum, a klasyczna to sacrum? Nie ma lepszego sposobu odnalezienia odpowiedzi na te pytania, niż przekonać się samemu, na przykład podczas dzisiejszego koncertu.

Ikoniczne tematy muzyki filmowej zaprezentuje przed Państwem Dombrova Piano Duo, czyli pianiści Łukasz Szubski i Krzysztof Włodarczyk. Wraz z nimi wystąpi Śląska Orkiestra Kameralna.

**Mateusz Ciupka („Ruch Muzyczny”)**